Antywojenny kontrast

5 czerwca 2024

1 czerwca 2024 roku trzy środkowoeuropejskie stolice gościły antywojenne protesty oraz marsze. Mowa rzecz jasna o Budapeszcie, Pradze oraz Warszawie. Przyjrzyjmy się więc który naród czy też które narody z naszej części Europy chcą pokoju i nie chcą uczestniczyć w konflikcie zbrojnym, który na wschodzie Ukrainy trwa już od 10 lat a które albo przyjmują postawę bierną, dając się czynnikom wewnętrznym oraz zewnętrznym wciągać do wojny ukraińsko-rosyjskiej albo po prostu chcą tej wojny, wspierając władze, które konflikt eskalują. Podróż przez Europę Środkową zaczniemy od Warszawy.

Warszawa

1 czerwca 2024 roku, w powszechnie obchodzonym na świecie Dniu Dziecka, po raz kolejny postanowiłem wybrać się na antywojenne wydarzenie w naszej stolicy. Tym razem odwiedziłem demonstrację „Polska za pokojem”, trzecią tego typu inicjatywę zorganizowaną przez środowiska związane z partią Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Pierwsza z nich odbyła się w marcu roku bieżącego, druga w kwietniu a trzecia właśnie kilka dni temu. O ile dwie pierwsze zebrały ponad 100 osób, w tym

druga około 600-700, o tyle tym razem niestety frekwencja okazała się jeszcze większym zawodem. W mojej opinii wyniosła ona kilkadziesiąt osób. Oczywiście możemy tłumaczyć tak niewielką liczbę uczestników manifestacji niezbyt sprzyjającymi warunkami pogodowymi. Jak jednak przekonać się mogliśmy w czeskiej stolicy Pradze, u naszych południowych sąsiadów, kraju niemal 4-krotnie mniejszym pod względem populacji, niekorzystne, deszczowe warunki atmosferyczne nie przeszkodziły w zebraniu się kilkuset osobom, przy czym są to szacunki czeskiej policji a więc być może frekwencja była jeszcze większa.

Wracają jednak na nasze podwórko.

Manifestację zaplanowano na godzinę 14:00 a deszcz zaczął padać już po tym jak wydarzenie powinno osiągnąć swój początek (ostatecznie rozpoczęcie protestu się opóźniło). Toteż nie należy jedynie pogodą tłumaczyć niskiej frekwencji. Jak słusznie zauważyła jedna z przemawiających osób w rozmowie z pewnym niezależnym dziennikarzem, Polacy są po prostu bierni politycznie, nie interesują się specjalnie niczym ważnym i nie angażują się w działania społeczne czy polityczne. To ostatnie jest moim spostrzeżeniem ale wynika to też niejako z tez, które zaprezentowała jedna z przemawiających w czasie manifestacji osób.

Tak więc właściwie od samego początku dostrzec można było, że tłumów na wydarzeniu tym nie będzie. Co wobec eskalowania przez zachodnie rządy konfliktu z Rosją, poprzez zezwolenie m.in. przez rząd polski na atakowanie celów wewnątrz Rosji przerzuconą na Ukrainę z Polski bronią, wydaje się co najmniej niepokojące. Wobec używania Polski jako tarana do uderzania w Rosję, czy to bezpośrednio czy tak jak dzieje się to do tej pory ukraińską armią zastępczą, brak sprzeciwu wobec tego typu działań, tym bardziej, że ewentualny odwet w pierwszej kolejności uderzy w nasz kraj, patrz granica polsko-białoruska, jest co najmniej dziwny, biorąc pod uwagę, że inne kraje naszego regionu takiej zgody nie wyraziły a manifestacje

antywojenne w nich zbierają znacznie więcej osób.

Oczywiście, chciałbym zaznaczyć, że sam kalkulowałem czy opłaca mi się jechać kilkaset kilometrów w czasie kiedy prognozy wyraźnie wskazywały na deszcz w stolicy około 14:00. Jednak, tak jak już wspomniałem, przykład Czech pokazał, że warunki pogodowe nie powinny być przeszkodą dla zebrania co najmniej kilkuset ludzi. Tym bardziej, że frekwencję mogli podbudować miejscowi. Tak się jednak nie stało a jeden z mówców opisał tą sytuację krótko i zwięźle, iż „Warszawa to stan umysłu", zaznaczając jednocześnie że nie chce obrażać wszystkich warszawian.

Po wstępie, podczas którego zagrano „Bogurodzicę", organizatorzy przeszli do zaplanowanych występów i przemówień. Wydaje się, że poziom merytoryczny sobotnich występów był znacznie wyższy niż tych sprzed niemal już 2 miesięcy. Tym razem osoby przemawiające powoływały się na konkretne prace książkowe a nawet dokumenty zachodnich ośrodków analitycznych, ostrzegając Polaków że jasno z nich wynika, iż jesteśmy dla zachodu, zwłaszcza zachodu anglosaskiego, niczym innym niż jedynie mięsem armatnim do zużycia. Tym razem mniej operowano teoriami spiskowymi, które pojawiały się 6 kwietnia podczas poprzedniego tego typu wydarzenia, a więcej faktami.

Niewątpliwie dostrzec można było także większy radykalizm osób przemawiających, które wprost mówiły o naszych elitach politycznych jako o zdrajcach i tchórzach, którzy w razie wojny po prostu z Polski uciekną. Tzw. kolektywny zachód oskarżano o satanizm, Polacy mieli według jednego z przemawiających „absorbować najgorszy syf z zachodu" a Unia Europejska zmierzać ma do postaci mocarstwa zarządzanego przez dewiantów.

Dostrzec więc można się było ewidentne zaostrzenie retoryki wobec elit politycznych tak III Rzeczpospolitej jak i jej zachodnich sojuszników. Oczywiście tym razem, tak jak już wspomniałem, więcej operowano na faktach niż teoriach czy

domysłach, więc merytorycznie całe wydarzenie stało na dosyć wysokim poziomie. Oczywiście miało także swoje wady.

Niewątpliwie powagi wydarzeniu odbierać mogły występy artystyczne z udziałem muzyków specjalizujących się w rytmach raczej młodzieżowych. Moim zdaniem zmieszanie „Bogurodzicy" z rapem nie było udanym pomysłem. Protest w celu dotarcia do szerokiego spektrum społeczeństwa nie powinien zawierać ani muzyki typowej dla młodzieży ani typowej dla osób starszych.

Oczywiście najważniejszym minusem manifestacji było wykorzystywanie jej do budowania politycznego poparcia – marsze antywojenne powinny być przeznaczone dla szerokiego spektrum społeczeństwa a nie wąskiej grupy elektoratu jednej z wielu partii politycznych. Co akurat wydaje się naturalne wobec zbliżających się wyborów europarlamentarnych. Pytanie jednak nasuwa się: czy po nich inicjatywa „Polska za pokojem" będzie miała swoją kontynuację, czy też była ona jedynie elementem politycznej walki z konkurencją? Z ust organizatorów tym razem nie dowiedzieliśmy się czy kolejne wydarzenia pod wspomnianym hasłem będą mieć w niedalekiej przyszłości miejsce. Jeżeli nie będą, dojść do wniosku możemy, że były jedynie elementem podbijania sobie politycznych słupków poparcia, czyli zwyczajnym dostosowaniem się do długiej fali kampanii wyborczych, trwającej od października 2023 roku aż po czerwiec 2024 a być może nawet do wyborów prezydenckich roku przyszłego, jeżeli warunek kontynuowania tego wydarzenia zostanie spełniony.

To co niestety silnie zapadło w mojej pamięci to pewien młody człowiek, który idąc ze swoją koleżanką (kimkolwiek ona dla niego nie była) chwalił się jej, że właśnie dokonał wpisu do książki pamiątkowej wydarzenia, przygotowanej przez organizatorów, gdzie miał umieścić sekwencję w rodzaju „Grzegorz Braun to ruski agent", dodając jakieś wulgaryzmy i coś o Moskwie.

Cóż, ten młody człowiek, mający około 20-25 lat, nie wyglądał

na zamożnego mieszkańca Wilanowa, który w razie wojny wręczy pogranicznikowi 50-100 tys. zł łapówki i uda się do kupionego wcześniej mieszkania na hiszpańskim wybrzeżu, uciekając bezpiecznie z dala od wojennej pożogi (aczkolwiek moja ocena może być oczywiście błędna).

Można domniemać, że to właśnie tacy jak on będą służyć amerykańskiemu Departamentowi Obrony na wypadek konieczności rozszerzenia wojny o państwo polskie, za przedłużenie swojego imperialnego ostrza. A pomimo tego zdecydował on się wyszydzić pokojową inicjatywę do tego stopnia, że nabazgrał w książce organizatorów bezmyślne hasła zasłyszane gdzieś w głównym ścieku medialnym (a przynajmniej tak się chwalił swojej koleżance).

Pomimo iż był to odosobniony przypadek, który wychwyciłem, pokazywał mentalność chociaż części polskiego społeczeństwa, która daje się indoktrynować i ogłupiać przekazem płynącym z niepolskich mediów nadających w polskim języku. Należy oczywiście założyć, że osoba ta nie do końca rozumie powagę geopolitycznej sytuacji w jakiej znajduje się Polska oraz tej w której znalazła się zdominowana przez blok zachodni zdewastowana Ukraina. Jednak mimo wszystko ignorancja co do zrozumienia bieżących wydarzeń nie powinna prowadzić do zaśmiecania nią poważnych z punktu widzenia powstrzymania wojennego pędu inicjatyw w naszym kraju.

Podsumowując niejako sobotnie wydarzenie należy zaznaczyć, iż pomimo jego wad takich jak frekwencja, w mojej opinii zupełnie niepotrzebna muzyka młodzieżowa pogrywająca w przerwie pomiędzy przemówieniami, która, jak się wydaje, miała na celu ściągnięcie na protest młodych Polaków oraz zbudowanie wśród nich poparcia dla własnej opcji politycznej, czy też właśnie namawianie do głosowania na właściwy polityczny obóz, należy inicjatywę tą ocenić zdecydowanie pozytywnie, i mieć nadzieję, że będzie ona po okresie wyborczym kontynuowana. Gdyż wojna na Ukrainie nie skończy się zbyt szybko: nie skończy się ani w roku 2024 ani 2025. A więc zagrożenie użyciem w konflikcie

zastępczym USA-Rosja/Chiny zasobów ludzkich z Polski wciąż będzie istniało.

A takie zagrożenie wykorzystywania naszych rodaków w imperialnych wojnach Stanów Zjednoczonych i szerzej patrząc świata zachodniego powinno generować ciągły opór polskiego narodu przeciwko temu, aby Polacy ginęli za utrzymanie hegemoni systemu ekonomicznego opartego na dolarze, interesy amerykańskiego kompleksu militarno-przemysłowego czy też interesy rozbijania Eurazji na kilka skłóconych ze sobą bloków, w celu powstrzymania rozwoju Chin i skłócenia oraz rozczłonkowania sojuszu chińsko-rosyjskiego. Żadne z tych niedotyczących bezpośrednio Polski interesów grup wpływu na zachodzie nie jest warte nawet kropli polskiej krwi.

Praga

Tego samego 1 czerwca 2024 roku miała miejsce manifestacja antywojenna w czeskiej Pradze, która z resztą została zareklamowana na proteście warszawskim, gdyż jeden z członków obozu politycznego, który organizował wydarzenie w polskiej stolicy, brał udział w inicjatywie czeskiej – połączono się z nim z resztą w trakcie przemówień pod Rondem Dmowskiego.

Wydarzenia w Pradze rozpoczęło się niemal równolegle do tych w

Warszawie. A mianowicie o godzinie 13:00. Warunki atmosferyczne były tak niesprzyjające, że aż uczestnicy protestu musieli się chować pod parasolami a także pod płaszczami przeciwdeszczowymi, podobnie z resztą jak w stolicy naszego kraju. Pomimo tego, według ustaleń policji czeskiej, inicjatywa zebrała na placu Wacława w Pradze kilkaset osób. A więc z pewnością znacznie więcej niż ta w Warszawie. Przekaz płynący od uczestników wydarzenia wydawał się jeszcze bardziej radykalny niż ten w stolicy Polski gdyż domagano się nawet wycofania Republiki Czeskiej z Sojuszu Północnoatlantyckiego. Postulowano także zakończenie wojny na Ukrainie.

Biorąc pod uwagę, że organizator czeskiego wydarzenia zebrał jesienią 2022 roku na antywojennej manifestacji kilkadziesiąt tysięcy ludzi dokładnie w tym samym miejscu, warunki atmosferyczne również i w Czechach obniżyły zapewne wartość wydarzenia z 1 czerwca roku bieżącego. Jednak przeliczając to na ludność – Czechy są 3,5-4 razy mniejsze od Polski – inicjatywa z Pragi i tak okazała się większym sukcesem niż ta w Polsce, pomimo iż Czechy geograficznie ukryte są za Polską i Słowacją a więc zostaną one ewentualnie użyte do konfrontacji ze wschodem dopiero po zużyciu sił polskich.

Budapeszt

Najbardziej okazała antywojenna manifestacja 1 czerwca 2024 roku w Europie Środkowej odbyła się w węgierskiej stolicy – Budapeszcie. Według przekazu zachodnich ośrodków medialnych inicjatywa pod patronatem węgierskiego premiera Viktora Orbana, który zabierał głos podczas wydarzenia, zgromadziła kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Pokazuje to nam, że dzisiejsze Węgry są europejskim liderem sprzeciwu wobec wojny, konkurując niejako ze Słowacja, której władze także sprzeciwiają się wojnie na wschodzie, jednak robią to nieco ciszej. Władze węgierskie postanowiły bardzo głośno i wyraźnie pokazać podżegaczom do chaosu na zachodzie Europy oraz w Ameryce Północnej, że są na starym kontynencie siły, które będą

wywierać wpływ na inne kraje, aby te także wędrowały drogą pokoju a nie wojny i zniszczenia.

Węgierski premier w trakcie wydarzenia miał wygłosić szereg propokojowych słów, z których najważniejsze to: „Trzeba powstrzymać Europę przed pogonią za wojną, za własnym zniszczeniem. Europa przygotowuje się dziś do wojny, codziennie ogłaszając oddanie nowego odcinka drogi do piekła”.

A także: „Nigdy wcześniej tak wielu ludzi nie walczyło o pokój. Jesteśmy największym korpusem pokojowym, największymi siłami pokojowymi w Europie”.

Dodał również iż: „Nie jedziemy po raz trzeci na Wschód, nie jedziemy ponownie na front rosyjski, byliśmy tam już wcześniej i nie mamy tam nic do ugrania”.

Słowa te więc jasno obrazują nam fakt iż Madziarzy są dzisiaj siłą, która podąża dokładnie w odwrotną stronę niż Polska pod rządami ludzi realizujących anglosaskie oraz zachodnioeuropejskie interesy ponad interesami państwa i narodu polskiego. Mowa więc o lewicowo-liberalnej władzy warszawskiej, która wydaje się kontynuować prowojenny kurs poprzedniego reżimu.

Zarówno polski protest środowisk związanych z najbardziej

prawicowym skrzydłem Konfederacji, jak i manifestacja węgierska, jak wiele na to wskazuje miały na celu budowanie sobie poparcia społecznego przed wyborami europarlamentarnymi. Toteż należy nieco z przymrużeniem oka traktować każde słowo które tam padło, gdyż ostatecznie celem polityków jest dojście do władzy a żeby to uczynić muszą oni podążać za głosem i potrzebami społeczeństwa. Pomimo politycznego charakteru demonstracji antywojennych w Europie Środkowej należy oczywiście ocenić je zdecydowanie pozytywnie. Ostatecznie wszakże wszyscy w tej części świata mamy interes w tym, aby trzymać się od imperialnej wojny amerykańsko-rosyjsko-chińskiej na terytorium Ukrainy na jak największą odległość.

Zwłaszcza inicjatywy antywojenne w Polsce, bez względu na ich wady, należy oceniać mocno na plus, gdyż to właśnie nasz kraj jest liderem prowojennego przekazu i polityki w Europie Środkowej, dając zdecydowanie negatywny przykład innym państwom, które starają się z tej paranoi wypisać na wszelkie możliwe sposoby, nawet biorąc pod uwagę zmianę zasad członkostwa w NATO, jak Węgry, aby żołnierze węgierscy nie brali udziału w misjach w krajach trzecich.

Podsumowanie

Pomimo całej prowojennej paranoi i eskalacji propagandy strachu w ciągu ostatnich tygodni, co z resztą przewidywałem w swoim tekście pt. „W oparach absurdu”, wciąż uważam, że bezpośredni udział Polski w wojnie z Rosją jest mało prawdopodobny. Co jednak nie zmienia faktu, że mamy być przygotowani do tego, aby w każdej chwili w taki konflikt wejść, a więc wysoki stopień wrogości i nienawiści wobec Rosji i Rosjan, podtrzymywany za pomocą wojny informacyjno-psychologicznej, którą z narodem polskim prowadzą ośrodki związane z wojskowym blokiem zachodnim, musi u nas wciąż istnieć.

Do takiej a nie innej oceny stopnia prawdopodobieństwa co do

bezpośredniego naszego udziału w wojnie imperialnej USA z blokiem wschodnim na Ukrainie czy też nawet na terytorium naszego kraju skłania mnie nie byle kto, bo wysoki urzędnik Pentagonu w okresie rządów Donalda Trumpa a w przyszłości być może nawet sekretarz obrony USA Elbridge Colby, wnuk skądinąd skompromitowanego dyrektora CIA z czasów wojny w Wietnamie – Williama Colby'ego.

Colby we wpisie na jednym z serwisów społecznościowych wydał niezwykle realistyczny osąd co do rosyjskich możliwości w Europie, twierdząc, że podporządkowanie starego kontynentu Moskwie jest niedorzecznością:

„Pomysł, że Rosja mogłaby stać się hegemonem w Europie jest, szczerze mówiąc, niedorzeczny. Czy Rosja jest zagrożeniem? Tak. Czy rosyjska hegemonia w Europie jest oparta na realiach? Nie"

W innym z kolei zdecydowanie skrytykował możliwość bezpośredniej interwencji zachodu na Ukrainie, określając tego typu postulaty być może nawet bardzo nierozsądnymi.

W jeszcze innym miał zasugerować, że nie powinno się wysyłać wojsk NATO na Ukrainę ani pozwalać Ukraińcom na atakowanie celów wewnątrz Rosji.

Jeżeli więc z obozu Donalda Trumpa, który eskalował konflikt na wschodzie Ukrainy, szkoląc neobanderowców i podsyłając Ukraińcom broń śmiercionośną, w tym ofensywną, dzisiaj (wpisy pochodzą z pierwszych dni czerwca 2024) pojawiają się głosy hamujące zapędy eskalacyjne oraz sugerujące, że Rosja nie uzyska (jak można się domyśleć metodami wojskowymi) dominacji w Europie, co jest przeciwieństwem tez głoszonych w Polsce, że po podbiciu Ukrainy pójdzie ona dalej, to wydaje się, że wojska rosyjskie nigdy nie przekroczą granicy kraju NATO, co równałoby się z wypowiedzeniem wojny całemu blokowi zachodniemu, z którym Rosjanie szans na wygranie w wojnie konwencjonalnej po prostu nie mają, biorąc pod uwagę skumulowany potencjał ekonomiczny zachodu. A wojna jądrowa dla obu stron zakończyłaby się katastrofą.

Pomimo więc ciągłego podżegania do wojny ze strony ośrodków decyzyjnych i propagandowych w Polsce, do udziału wojska polskiego w walkach na Ukrainie droga bynajmniej nie jest taka bliska. Na Ukrainie przed wybuchem walk z 24 lutego 2022 roku zmobilizować można było nawet 6 mln żołnierzy. Nawet jeżeli część z tych osób uciekła przed poborem, a mówi się w tym kontekście o około 650 tys. uciekinierów, to wciąż kilka milionów zdolnych do walki Ukraińców znajduje się na terytorium tego kraju. A więc wojna jeszcze co najmniej 2-3 lata powinna odbywać się bez znaczącego udziału sił z krajów NATO.

Jednak nie powinno to usypiać naszej czujności ani powodować, że poprzestaniemy na organizowaniu antywojennych inicjatyw albo zrezygnujemy z brania udziału w nich. Powinniśmy cały czas przypominać rządowi warszawskiemu, że na żadne amerykańskie ani francusko-niemieckie wojny Polska się nie wybiera i wybierać się nie będzie. Dlatego też należy namawiać rodzinę i znajomych do udziału we wszelkich antywojennych marszach czy protestach. Tak aby prawdopodobieństwo wciągnięcia Polski w wojnę z blokiem wschodnim obniżyć do minimum.

Należy to robić tym bardziej, iż widzimy wyraźny kontrast pomiędzy naszym krajem a pozostałymi państwami Europy Środkowej. Na Węgrzech, które prowadzą obok Słowacji najmniej przyjazną wojnie i chaosowi w Europie Środkowej i Wschodniej politykę, sprzeciw wobec wojny jest w głównym nurcie polityki rządowej i wyprowadza na ulice Budapesztu nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W Czechach udało się dwa lata temu osiągnąć podobny wynik. Tymczasem w naszym kraju, kraju-liderze podżegania do wojny w naszej części starego kontynentu, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych można liczyć jedynie na kilkaset osób. Pora aby ta liczba uległa poprawie i aby kolejny protest antywojenny zebrał co najmniej kilka tysięcy uczestników.

Autorstwo tekstu, zdjęć i zrzutów ekranów: Terminator 2019
Źródło: WolneMedia.net